

Magdalena Miecznicka rozmawia z Włodzimierzem Boleckim

("Dziennik", 3-4 lutego 2007 r.)

DOŚĆ BAGATELIZOWANIA KOMUNIZMU

MAGDALENA MIECZNICKA: Dostałeś właśnie nagrodę im. Kazimierza Wyki za książkę *Inna krytyka*, zbiór swoich tekstów krytycznych i publicystycznych z lat 80. i 90. Nad czym teraz pracujesz?

WŁODZIMIERZ BOLECKI: Mam do ukończenia kilka książek, m.in. o Gombrowiczu, Herlingu, polskim modernizmie, ale najbliższy publikacji jest *Ptasznik z Wilna*. To nowe, znacznie poszerzone wydanie monografii życia i twórczości Józefa Mackiewicza, pisarza nadal nieobecnego w świadomości czytelników. Jego książek nie ma w spisach lektur uniwersyteckich, nie mówią o szkolnych.

Ale przez pewien czas Mackiewicz był obecny.

W połowie lat 80. jego utwory były – zaraz po książkach Czesława Miłosza – najczęściej przedrukowywane w drugim obiegu. Mogło się wtedy wydawać, że z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości wejda do normalnego życia literackiego. Jednak po krótkiej obecności Mackiewicza w prasie na początku lat 90., praktycznie przez całą dekadę książkom Mackiewicza towarzyszyła zmowa milczenia. W 1993 r. londyńskie wydawnictwo Kontra zaczęło rozpowszechniać w Polsce Dzieła zebrane Mackiewicza (do dziś 18 tomów), ale w gazetach nie zamieszczano z nich recenzji. Dopiero pod koniec tej edycji systematycznie towarzyszyła tej edycji „Rzeczpospolita”. O Mackiewiczu pisały tylko niskonakładowe pisma specjalistyczne, jak „Kresy” czy „Arcana”. Potem promowała twórczość Mackiewicza nagroda jego imienia.

Skąd ta zmowa milczenia?

Było kilka czynników po 1989 r., które działały przeciw Mackiewiczowi: pisarz już nie żył, zmieniły się gusta czytelników, młodzi czytelnicy nic o nim nie wiedzieli, media zniechęcały do zainteresowania historią najnowszą. A równocześnie Mackiewicz był specyficznie stygmatyzowany. Adam Michnik w wywiadzie udzielonym „Nowym Książkom” nazwał Mackiewicza „zoologicznym antykomunistą”. Rzecz jasna, Michnik mógł – tak jak każdy z nas – pisać i mówić o Mackiewiczu, co chciał, ostatecznie żyliśmy już w państwie wolnym i bez cenzury, ale redaktorzy radia, telewizji czy różnych pism literackich i społecznych. uznali chyba to sformułowanie za obowiązującą ocenę pisarza. I nikt z nich przez niemal całą dekadę nie zamówił żadnego artykułu, recenzji, programu czy dyskusji o tym pisarzu! Poza krótkim okresem TV prezesa Walendziaka, gdy nakręcono trzyodcinkowy film o Mackiewiczu. Ale potem cisza. Tak

jakby nie było o czym mówić! Dziś w podręczniku uniwersyteckim Mackiewicz został zaliczony do „minorum gentium”, a w innym jego powieści (wszystkie!) zbyte zdaniem, że to utwory tendencyjne, a pisarz kontrowersyjny. Ten bezmyślny szablon, kicz myślowy, jest świadectwem poziomu krytyki literackiej w Polsce.

Ale antykomunista to nie jest chyba pejoratywne określenie.

Odwrotnie! Stygmatyzowanie antykomunizmu Mackiewicza zbiegło się na początku lat 90. tych z kreowaniem antykomunizmu na wroga transformacji ustrojowej, słowem – demokracji w Polsce. Antykomunizm jako figura dyskursu publicznego to był nie tylko Schwartzcharakter, ale też Nikodem Dyżma, Bęc-Bęcwałski czy odrażający, niepočitany furiat. Antykomuniści w tej retoryce zostali uznani nie tylko za okazy „zoologiczne” – jak twierdził Michnik – ale za oszołomów ziejących nienawiścią, w dodatku ograniczonych intelektualnie, po prostu umysłowy motłoch, który miał zakaz pojawiania się w dobrym towarzystwie. To była *de facto* strategia bojkotu tych, którzy nie chcieli dobrowolnie uznać gen. Kiszczaka za człowieka honoru, gen. Jaruzelskiego za wzór polskiego patrioty, komunizmu za wschodnioeuropejski wariant liberalnej demokracji, a ustaleń w Magdalence za traktat wersalski. Efekt był taki, że dziennikarze zajmujący się w mediach kulturą, a także liczni poloniści wymawiając nazwisko Józef Mackiewicz, robili miny jakby w ustach mieli żywą żabę.

Tak jak u Sartre’a, który pisał, że „każdy antykomunista to pies”.

Dokładnie. Rzecz sprowadzała się więc do stygmatyzowania wyborów światopoglądowych ludzi o innych rodowodach, inaczej oceniających najnowszą historię Polski, ale również – co tu ważne – którzy swój patriotyzm przypłacili samotnym losem emigrantów. Warto pamiętać o genezie tej retoryki - stygmatyzacja emigrantów była trwałym elementem propagandy po 1945 r. Natomiast na początku lat 90. w zmoiwie milczenia nt. twórczości Mackiewicza chodziło tylko o jedno - o deprecjację pisarza, którego twórczość nie pozwalała na zlekceważenie góry trupów pozostawionych na całym świecie przez komunizm i przemianę tego doświadczenia w gadżet postkomunistycznej kultury masowej. Paradoks polega na tym, że, poza antykomunizmem, w twórczości tego pisarza znajdują się wszystkie tematy, które równocześnie przeciwnicy Mackiewicza wpisali na sztandary swojej walki z „ciemnogrodem” i innymi fantazmatami swojej prometejskiej publicystyki.

A konkretnie?

Mackiewicz był polskim pierwszym pisarzem, który opisał konsekwencje dwudziestowiecznych instrumentalizacji idei narodowej, czyli powstanie różnych odmian nacjonalizmu, np. jako ideologii partyjnej, państwowej, czy potocznej mentalności społecznej. Pokazał nacjonalizm jako instrument zarówno destrukcji historycznych wspólnot narodowych, jak i jako instrument, za pomocą, którego bolszewicy uniemożliwili powstanie solidarności państw i narodów. Mackiewicz był „krajowcem” – propagował ideę współzycia wielonarodowych wspólnot połączonych wspólnym terytorium, historią, przyrodą – czyli krajem. W ten sposób był też

prekursorem dzisiejszych idei „małych ojczyzn”, wielokulturowości, tożsamości polietnicznej. Głosił więc idee, które dziś nurtują Unię Europejską jako problemy wyznaczników jej integracji regionalnych i ponadlokalnych.

Giedroyc pisał o podobnych sprawach ...

Jak najbardziej! Co prawda, w latach 70tych podzielił ich stosunek do PRL (Giedroyc był taktykiem i pragmatykiem, Mackiewicz – fundamentalistą), ale Giedroyc identyfikował się z najważniejszymi ideami jego twórczości. Mackiewicz od początku swego prasowego debiutu w latach dwudziestych odrzucił myślenie o polityce i kulturze w kategoriach etnicznych na rzecz myślenia w kategoriach uniwersalnych. Odrzucił polskocentryczną perspektywę w analizie historii Polski i pokazał historię Europy Wschodniej jako historię małych narodów poddanych opresji wielkich imperiów. W ten sposób o wiele dziesięcioleci wyprzedził tzw. dyskurs postkolonialny, który dziś amerykańskie uniwersytety eksportują do Europy. Gdyby Polska była krajem, w którym ludzi ocenia się według ich wartości, a nie według doraźnych kwalifikacji ideologicznych czy zasad rasizmu politycznego, to Józef Mackiewicz byłby jednym z tych pisarzy, którym polscy publicyści, krytycy powinni się szczylić i promować go na wszystkich targach książki, konferencjach, spotkaniach Wschód-Zachód.

Dlaczego?

Ponieważ Mackiewicz tłumaczy różnicę doświadczeń i mentalności pomiędzy Europą Zachodnią i Wschodnią. W jego twórczości zasadniczym czynnikiem, który w XX wieku spowodował te różnice były konsekwencji rewolucji bolszewickiej (Mackiewicz był ochotnikiem w wojnie 1920 r.) , i odmienne niż na Zachodzie doświadczenie II wojny światowej. Mackiewicz, podobnie jak Miłosz, widział w naszej części kontynentu „inną Europę” i w swojej twórczości opowiada o przyczynach tej „inności”. Wschodnia Europa zaznała dwóch okupacji, zachodnia tylko jednej. Wschodnia Europa najpierw doświadczyła okupacji sowieckiej, a dopiero potem niemieckiej. Okupacja niemiecka w zachodniej Europie była oparta na respektowaniu miejscowych praw, także ludzkich, w Wschodniej - Żydzi byli eksterminowani, a Słowianie stali się podludźmi. Europejczycy mają różne pamięci.

Dlatego tak się dziwimy czytając te powieści wojenne pisarzy francuskich: Vercorsa czy Irène Némirovsky, w których dramata francuskich rodzin polegał na tym, że stacjonował u nich oficer niemiecki i panie domu zastanawiały się, czy mogą mieć z nim romans, czy to jednak zbyt niepatriotyczne.

Albo jak wrócić z teatru ostatnim metrem. Tymczasem doświadczenie wschodniej Europy to było doświadczenie dwóch eksterminacji: sowieckiej i niemieckiej. Zachodni Europejczycy w ogóle nie zdają sobie sprawy, że zanim doszło do II wojny światowej, system komunistyczny wymordował już miliony ludzi. W 1918 r. Lenin z Trockim założyli obozy koncentracyjne, a w 1933 r. tylko na Ukrainie Stalin zagłodził ok. 7 milionów ludzi. Więc Mackiewicz, który był świadkiem odkrywania grobów polskich żołnierzy w Katyniu w 1943 r., jest pisarzem opowiadającym o tej

różnicy, na które składa się wschodnioeuropejskie doświadczenie bolszewickiego ludobójstwa. Co więcej, Józef Mackiewicz należał do tych nielicznych pisarzy, którzy uważali, że komunizm jest i będzie jednym z największych problemów XX wieku, z którym literatura – chce czy nie chce – musi się zmierzyć. A to oznaczało kolejną konfrontację ze świadomością zachodnioeuropejską, w której komunizm to jest rzeczywistość zbudowana ze słów – sielankowa, sentymentalna utopia społeczeństwa bezklasowego i szczęśliwych ludzi, znana jedynie z pism rozmaitych sierot po Marksie i Leninie, filozofów i publicystów, którzy wiedzę o komunizmie czerpią chyba z piosenki *Natalie Aznavoura*. Ludobójstwo to nie jest ich doświadczenie. Otóż Mackiewicz nieustannie stosuje porównania: porównuje ofiary Rosji carskiej z ofiarami Rosji bolszewickiej, zakres wolności w demokracji i w komunizmie, porównuje zbrodnie nazistowskie z sowieckimi, itd. A takie porównania do dzisiaj wywołują skandal np. we Francji czy we Włoszech. Przekonał się o tym francuski historyk Stephan Courtois autor *Czarnej księgi komunizmu* – który we wstępie do niej porównał liczbę ofiar nazizmu i komunizmu. Otóż ten rodzaj porównania został uznany za rodzaj intelektualnego barbarzyństwa. To samo spotkało Herlinga-Grudzińskiego, gdy jedno z włoskich wydawnictw odrzuciło rozmowę z nim, w której powiedział, że nazizm i komunizm to były „bliźniacze systemy totalitarne”.

To co sądzisz o młodych, którzy publikują dziś pisma Lenina, chcą zniszczyć kapitalizm, etc?

Lenin, tak jak Eichmann, był mordercą z za biurka. To był człowiek, który całym swoim pisarstwem przygotowywał ludobójstwo. Oczywiście każdy może analizować pisma czy psychikę Lenina, tak jak może analizować Hitlera, ale z zastrzeżeniem, że analizuje pisma człowieka, który jest odpowiedzialny za ludobójstwo przygotowane przez jego teksty.

Mój znajomy paryżanin, intelektualista z kawiorowej lewicy, prosił mnie parę lat temu, żebym mu przywiozła z Polski plakat ze Stalinem głaszczącym małe dzieci. Zapytałam, czy nie wolałby Hitlera głaszczącego małe dzieci. Bardzo go to zdziwiło.

No właśnie. Stałym tematem twórczości Mackiewicza jest pytanie, w jaki sposób akceptacja komunizmu, która nastąpiła podczas II wojny światowej z powodów czysto politycznych – bo chodziło o to, żeby przeciągnąć Stalina na stronę aliantów – była wirusem wprowadzonym do świadomości europejskiej, który spowodował podwójność standardów w ocenie wydarzeń na Zachodzie i w Związku Sowieckim. Według Mackiewicza w wieku XX zatriumfowała polityka, która zdeformowała podstawowe pojęcia naszej kultury, takie jak prawda, wolność, moralność. Wszystko stało się nagle nie takie, jakie jest, ale polityczne. Prawdziwy triumf dyskursu bolszewików. Nieważne, jaki jest stan faktyczny, ważne, kto za tym stoi, komu to przynosi korzyść.

Mackiewicz opisywał konsekwencje tej polityzacji?

Tak, opisywał zmianę w mentalności jednostek i społeczeństw we Wschodniej Europie, polegającą na odklejeniu się dwóch sfer: naszej codzienności, czyli doświadczeń jednostek i sfery dyskursu politycznego. Nagle okazało się, że doświadczenie jednostek i całych narodów nie mieści się w dyskursie poprawności politycznej, bo ten język cenzuruje. Mackiewicz zauważył to bardzo wcześnie.

Kiedy ukształtował się antykomunizm Mackiewicza?

Zdaniem wrogów Mackiewicza (m.in. Jana Nowaka Jeziorańskiego, który go zwalczał blisko pół wieku) antykomunizm Mackiewicza powstał podczas II wojny światowej. „Hitler – posumował Mackiewicza Nowak - też był antykomunistą”. To nonsens. Hitler nie był antykomunistą, lecz narodowym socjalistą i rasistą. A antykomunizm Mackiewicza zrodził się w 1919 r. kiedy wziął udział w wojnie bolszewickiej. Antykomunizm Mackiewicza kształtuje się w latach 20. i 30. tych, dokładnie w tym samym czasie, kiedy powstaje jedno z największych osiągnięć nauk społecznych Europy Wschodniej, czyli polska szkoła sowietologiczna, wyprzedzająca o co kilkadziesiąt lat powstanie profesjonalnej sowietologii na Zachodzie.

Czyli antykomunizm był dla Mackiewicza narzędziem odfalszowania rzeczywistości w ogóle.

Tak! Mackiewicz pisał, że najpotężniejszą bronią przeciwko komunizmowi jest prawda. Mackiewicz był liberałem w znaczeniu XIX-wiecznym, to znaczy na pierwszym miejscu stawiał wolność i szukanie prawdy. Temu poświęcona jest cała jego twórczość.

Dzisiejsza poprawność polityczna też służy fałszowaniu rzeczywistości. Jeśli we Francji nie można powiedzieć, że grupy młodzieży, z którymi są problemy, to są dzieci emigrantów, Arabowie, i możesz używać wyłącznie terminu „młodzi z przedmieść”, bo inaczej zostaniesz uznany za faszystę, to nie da się pewnych problemów rozwiązać. Bo nie można na przykład zadać pytania o różnice kulturowe czy religijne.

Bo Zachód wbrew temu, co deklaruje, ma wielki problem ze swoim stosunkiem do różnicy. Zachodnie dyskursy poprawnościowe nie chcą uznać różnicy, natychmiast ją stygmatyzują, usuwają – szczególnie we Francji. Jak zdejmiecie wasze turbany, krzyżyki, jarmułki to problem zniknie. A przecież język różnicy to jest nasz naturalny sposób opisu świata. Bez opisywania różnic nauka byłaby niemożliwa.

A co powiesz na twierdzenia, że utwory Mackiewicza są artystycznie naiwne...

Krótko? To był to jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy XX wieku. Miał wśród pisarzy wielu wielbicieli, m.in. Czesława Miłosza. Mackiewicz już w latach trzydziestych był największym reportażystą wschodniej Europy. W swoich reportażach,

przede wszystkim z Wileńszczyzny i z Polesia, zamienił ten gatunek w najwyższą sztukę literacką. Notabene moja ostatnia rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim w Pen Clubie tego właśnie dotyczyła. Kapuścińskiego zainteresowały Mickiewiczowskie reportaże z podróży po Polesiu, bo Kapuściński urodził się w Pińsku, ale sam o Polesiu chyba niewiele napisał.

Kapuściński znał książki Mackiewicza?

Na pewno znał jego *Bunt rojstów*. To klasyka polskiego reportażu.

A inne Mackiewiczowskie gatunki to też klasyka?

Jego opowiadania, wspomnienia, portrety ludzi, nawet polemiki to rzeczy literacko doskonałe. Przede wszystkim jednak Mackiewicz stworzył nowy model powieści o historii współczesnej mieszający fikcję i dokument, relacje pomiędzy tym, co dyskursywne, a tym, co fikcyjne. Powieści, w których dialogi, konstrukcje fabularne, opisy, czy eseizacja narracji łączy wielkość starych mistrzów z poetyką literatury nowoczesnej.

Czy w Europie Środkowej jest pisarz, którego by można zestawiać z Mackiewiczem?

Zapewne niejeden, bo jest nadal literatura nierozpoznana. Być może jednym najwybitniejszym jest Sandor Marai. Los Marai był w pewnym sensie podobny do polskich pisarzy emigracyjnych, Wata, Bobkowskiego, Herlinga-Grudzińskiego. Marai przez dziesięciolecia był zakazany i kompletnie nieznany na Węgrzech, jego utwory są odkrywane dopiero teraz. Marai pokazał dewastację Europy Środkowej przez nazizm i przez komunizm. Podobnie jak Herling, Bobkowski, czy Mackiewicz Marai pokazał Europę Środkową, w której pod wpływem nazizmu a potem komunizmu jednostkom i społeczeństwom pękają kręgosłupy. To bardzo fascynowało Mackiewicza - co się dzieje ze społeczeństwem podbitym przez bolszewików. Nb. te same pytania wprowadził do literatury Witkacy w *Pożegnaniu jesieni*, a potem Miłosz w *Zniewolonym umyśle* i *Zdobyciu władzy*.

Ciekawe, że Marai – podobnie jak polscy pisarze emigracyjni – zrezygnowali z osiągnięć największej rewolucji w sztuce XX wieku, czyli awangardy. Wszyscy oni zrozumieli, że eksperymenty awangardy nie pozwalają opisać historycznego doświadczenia jednostek i narodów w wieku XX. Żeby opisać komunizm, nazizm, eksterminację, ludobójstwo, Holokaust trzeba bowiem sięgnąć po takie sposoby przedstawiania, które są oparte na założeniu wspólnoty świata pomiędzy autorem i czytelnikiem. Tymczasem cała awangarda dążyła do czego innego, do złamania tej wspólnoty, pokazania konwencjonalności języka sztuki, do zrobienia ze sztuki kategorii autonomicznej, oderwanej od życia. Natomiast Marai, Herling, Mackiewicz, Miłosz, ale także wielu pisarzy następnych pokoleń odwołuje się do wspólnego świata pomiędzy czytelnikami a pisarzami.

Ale zarzuca się im, że to pisarze naiwnie realistyczni...

Jak dla kogo. W czasach PRL-u cenzura komunistyczna zwalczała realistów, a hołubiła awangardę. A Janusz Krasiński pisząc w latach 90. o więzieniach stalinowskich stał się pisarzem awangardowym – wyprzedził innych. A skąd dziś wielkie uznanie dla niemieckiego filmu „Życie na podsłuchu”? Bo dotyczy czegoś ważnego dla nas wszystkich. Nowakowski czy Krasiński zrealizowali postulat Nowej Fali: przedstawili świat nieprzedstawiony.

A awangarda była ucieczką od mówienia o rzeczywistości?

Awangarda wyrosła z zachłyśnięcia się odkryciami nauki: fizyki, chemii, biologii, psychologii, które pokazały, że prawdziwe mechanizmy rzeczywistości rozgrywają się w wymiarach niedostępnych naszym zmysłom. Dzięki temu w sztuce możliwe było nowatorstwo i eksperyment, bez których sztuka XX straciłaby swój sens. Ale w zderzeniu z tym, co się zdarzyło w czasie II wojny, język tamtych eksperymentów okazał się bezsilny, stracił możliwość opisywania świata.

Kertesz mówił, że w Auschwitz okazało się, że psychoanaliza nie pomaga w opisie świata, bo w obozie nieważne jest, kto ma jakie kompleksy z dzieciństwa.

No właśnie. Pisarze po Auschwitz i po łagrach stanęli przed wyzwaniem opowiedzenia prawdy o tamtej rzeczywistości. O jej ofiarach i o ludziach, którzy innym zgotowali ten los. Wśród tych pisarzy Mackiewicz jest dla mnie jednym z najważniejszych.